



Krzysztof Mularski
prof. dr hab.
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
e-mail: krzysztof.mularski@amu.edu.pl
ORCID: 0000-0002-4664-9812



Kilka uwag o czynie i „czynie” w prawie cywilnym i w cywilistyce

Streszczenie

W artykule postawiono pytanie o możliwość integracji cywilistyki z innymi dyscyplinami dogmatycznymi (przede wszystkim karnistyką) oraz teorią prawa w odniesieniu do rozumienia terminu „czyn”. Aby odpowiedzieć na to pytanie, należało zapytać, czy istnieje czyn (czy istnieją czyny) czy też tylko (niektórzy) ludzie posługują się terminem „czyn”, oraz zapytać, czy termin „czyn” jest albo powinien być terminem języka cywilistyki.

W wyniku przeprowadzonych rozważań ustalono, że nie ma żadnych czynów, jest tylko termin „czyn”, chwytający, w zależności od przyjętej konwencji językowej (w szczególności takiej albo innej „teorii czynu”) takie albo inne aspekty rzeczywistości pozajęzykowej. Termin ten, w zależności od tego, jakie aspekty rzeczywistości pozajęzykowej w ramach określonej konwencji posługiwania się nim chwyta, służy lepiej lub gorzej do osiągnięcia określonych celów społecznych. Termin „czyn” nie jest cywilistyce do niczego potrzebny; więcej, próby jego wprowadzenia do cywilistyki jawią się jako szkodliwe. Jedynym wyjątkiem są te przepisy (tj. art. 442¹ k.c., art. 928 § 1 pkt 1 k.c., art. 1008 pkt 2 k.c.), które wiążą konsekwencje prawne z tym, co zostało zakwalifikowane jako „czyn” w rozumieniu prawa karnego (aktualnie dominującej wykładni Kodeksu karnego). Dla dosłownie trzech przepisów Kodeksu cywilnego cywilista musi jedynie przejąć „z dobrodziejstwem inwentarza” to, co o „czynie” twierdzi karnistyka. Jeśli można tu mówić o jakiejś integracji, to bardzo prostej: przez akceptację czy inkorporację.

W ramach prowadzonych rozważań uznano, że „czyn” jest funktorem nazwotwórczym od jednego argumentu nazwowego, natomiast „czyn X-a” jest już nazwą, pod którą ukryta jest wszakże struktura predykatowo-argumentowa. Struktura ta wygląda mniej więcej następująco: X uczynił C wtw, gdy X zmienił swoje położenie w sposób S w czasie t_1-t_n , a nadto gdy w czasie t_1-t_n na skutek zachodzących w mózgu X-a procesów biochemicznych P_1-P_n owej zmianie położenia towarzyszył (lub zmianę tę poprzedzał) stan mentalny M (albo zbiór stanów mentalnych M_1-M_n), a zmiana położenia w sposób S w czasie t_1-t_n wpłynęła w sposób Z w czasie t_1-t_n na aspekty rzeczywistości pozajęzykowej A_1-A_n .

Słowa kluczowe: „czyn”, znaczenie „czynu” dla cywilistyki, status syntaktyczny „czynu”

Wprowadzenie

Przed ponad pięćdziesięciu laty ukazał się tekst pt. *Trójgłos o prawniczym pojęciu czynu*. Autorami poszczególnych fragmentów byli odpowiednio: Z. Ziemiński, K. Daszkiewicz i S. Sołtysiński. Autorzy podjęli refleksję nad „czynem” (w zdecydowanie mniejszym, jeśli w ogóle odnotowywalnym, stopniu nad czynem) w teorii prawa, karnistyce i cywilistyce¹. Tekst ten rezonuje po dziś dzień, czego może najlepszym dowodem była konferencja zorganizowana na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego, dla której był on zarazem punktem wyjścia, jak i, przynajmniej w pewnym stopniu, nicią przewodnią². Na konferencji tej zabierał głos m.in. piszący te słowa; waga podjętej problematyki zdaje się uzasadniać odpowiednie przeformułowanie i uzupełnienie wygłoszonych tam poglądów i ogłoszenie ich drukiem. Najważniejsze wydają mi się trzy pytania. Po pierwsze, czy istnieje czyn (zgrabniej byłoby może zapytać, czy istnieją czyny) czy też tylko (niektórzy) ludzie posługują się terminem „czyn”. Po drugie, czy termin „czyn” jest albo powinien być terminem języka cywilistyki (języka, powiedzmy bardzo niedokładnie, opisującego i systematyzującego normy cywilnoprawne). Odpowiedź negatywna wyłączałaby potrzebę zadawania trzeciego pytania, mianowicie o sposób czy drogę integracji cywilistyki z innym dyscyplinami dogmatycznymi (przede wszystkim karnistyką) oraz teorią prawa w odniesieniu do tego terminu. Najprościej mówiąc, w razie negatywnej odpowiedzi nie byłoby czego integrować.

1 Z. Ziemiński, K. Daszkiewicz, S. Sołtysiński, *Trójgłos o prawniczym pojęciu czynu*, „Studia Prawnicze” 1971, z. 29, s. 20 i n.

2 Ogólnopolska konferencja naukowa „Wielogłos o pojmowaniu czynu”, 6 czerwca 2025 r.

1. Czyn czy „czyn”?

W odniesieniu do pierwszego z postawionych pytań należy stwierdzić, że odpowiedź na nie jest uwarunkowana uprzednim rozstrzygnięciem szeregu wstępnych kwestii filozoficznych, które bardzo (za bardzo?) uproszczając, można, jak mi się wydaje, sprowadzić do pytania o relację języka do rzeczywistości pozajęzykowej. Pytanie jest rzecz jasna odwieczne; udzielano na nie bardzo różnych odpowiedzi. W tym miejscu konieczne staje się choćby bardzo zgrubne naszkicowanie przyjmowanego w tej kwestii stanowiska³.

Na postawione wyżej pytanie odpowiadam, wychodząc z założenia głoszącego, że terminy języka nie oddają w żaden sposób tak czy inaczej rozumianej istoty rzeczywistości pozajęzykowej (w której to istoty istnienie można zresztą z przekonującą, jak mi się wydaje, argumentacją powątpiewać). W szczególności terminy języka przynajmniej co do zasady (wyjątkiem byłyby być może terminy dźwiękonaśladowcze) nie wywodzą się w taki czy w inny sposób z rzeczywistości pozajęzykowej (a już zwłaszcza z rzeczywistości transcendującej rzeczywistość pozajęzykową, w szczególności z *ἰδέαι*). Terminy językowe stanowią natomiast konwencjonalne odniesienie do tej rzeczywistości, „chwytające” (w najlepszym razie) jej takie czy inne aspekty (kto inny powiedziałby: „fenomeny”). To, jakie akurat aspekty rzeczywistości pozajęzykowej chwywane będą przez język, będzie oczywiście pociągało za sobą określone skutki. Przykładowo, jeśli terminowi „królik” przypiszemy aspekty: zwierzę małe, smaczne, łatwe do upolowania, to skutki takiego „uchwycenia” będą wyraźnie różne od przypisania temu terminowi (albo innemu, np. „gavagai”) takich aspektów jak: zwierzę małe, kościste, błyskawicznie chowające się w norach, roznoszące choroby. Skutki pociągane przez przypisanie terminowi językowemu takich czy innych aspektów rzeczywistości pozajęzykowej mogą być przyjęte celowo (zaplanowane). Ujmując to samo nieco innymi słowy: zdarza się, że ludzie dla osiągnięcia określonych celów przypisują terminowi języka takie a nie inne aspekty rzeczywistości pozajęzykowej. Należy podkreślić, że określone skutki, także przyjęte celowo, mogą wywoływać również terminy z pewnością nieodnoszące się do rzeczywistości pozajęzykowej w żadnym jej aspekcie (np. termin „Bebok” jako

³ Wypada może podkreślić, że piszący te słowa jest świadomy wielkiego bogactwa problematyki filozoficznej zawartej w postawionym pytaniu. Zadaniem artykułu nie jest jednak przedstawianie tych kwestii (rzetelne przedstawienie musiałoby liczyć zapewne przynajmniej kilkaset stron), ani tym bardziej prowadzenie w odniesieniu do nich własnych rozważań. Chodzi jedynie o zaprezentowanie akceptowanego stanowiska filozoficznego w zakresie wystarczającym (mam nadzieję) dla celów podjętych przez niniejsze opracowanie. Uwagi wyrażone w pracy nie odnoszą się przy tym do takich terminów jak „Bóg”, „dobro”, „piękno”, „prawda”, jako nieistotnych dla rozważań o „czynie”.

nazwa mało sympatycznego stwora żyjącego w szybach kopalnianych, którym na Śląsku straszono niegrzeczne dzieci).

Chwytnie takich czy innych aspektów rzeczywistości pozajęzykowej i związane z tym skutki mogą być oczywiście bardzo różnie oceniane ze względu na przyjęte przez kogoś kryteria. Przykładowo, wyobraźmy sobie, że na jednym terenie, zamieszkałym przez tygrysy, zamieszkują dwie grupy ludzkie. Jedną poprzez nazwę „tygrys” chwytamy takie aspekty rzeczywistości pozajęzykowej jak „wielki, ekstremalnie niebezpieczny drapieżnik, przed którym należy zawsze uciekać, a w miarę możliwości tępić”. Dla drugiej grupy natomiast chwytane aspekty rzeczywistości pozajęzykowej (czy raczej wyobrażeń o tej rzeczywistości) to: „wspaniały i piękny dar bóstwa Dakshin Rai, przed którym należy się pokłonić, aby oddać cześć bóstwu”. Z perspektywy ocen zinternalizowanych przez zatroskanego o tzw. Matkę Ziemię ekologo-maltuzjanisty pozytywnie ocenić należy drugą z grup ludzkich; ocena ta wypadnie jednoznacznie odmiennie dla kogoś internalizującego odmienną etykę normatywną.

W tym miejscu można już zapytać o relewantną w perspektywie rozważań o „czyn” rzeczywistość pozajęzykową. Dla poczynienia uwag w tym zakresie konieczne jest, jak mi się wydaje, nabranie intuicji językowych związanych z terminem „czyn” (kto inny powiedziałby: trwające przez jakiś czas uczestniczenie albo przynajmniej przyglądanie się grom językowym, w których termin „czyn” występuje; możliwe są oczywiście i inne konceptualizacje). Aby nabrać tych intuicji, minimalnym wymogiem zdaje mi się zapoznanie się z reprezentatywnym, powiedzmy nieściśle, ogólnym czy metapoziomowym opracowaniem filozoficznym problematyki czynu (działania)⁴, wybranymi koncepcjami filozoficznymi stanowiącymi przedmiot takiego opracowania⁵, nadto zaś reprezentatywnymi opracowaniami karnistycznymi⁶, skądinąd niepozbawionymi niekiedy poważnego ugruntowania filozoficz-

4 Zob. hasło *action*, w: *Stanford Encyclopedia of Philosophy*, <https://plato.stanford.edu/entries/action> (dostęp: 30.06.2026 r.). W literaturze polskiej zob. zwłaszcza Z. Ziemiński, *Analiza pojęcia czynu*, Warszawa 1972, *passim*.

5 Zob. G.H. von Wright, *Norm and action*, London 1963, *passim* i wydana ostatnio po polsku praca G.E.M. Anscombe, *Intencja* (tł. M. Zaręba), Warszawa 2024, *passim*.

6 Co do literatury o charakterze systemowym i komentarzowym zob. zwłaszcza Ł. Pohl, w: R. Dębski (red.), *System Prawa Karnego*, t. 3, *Nauka o przestępstwie. Zasady odpowiedzialności*, Warszawa 2013, s. 202 i n.; Ł. Pohl, w: R.A. Stefański (red.), *Kodeks karny. Komentarz*, Warszawa 2018, s. 38 i n.; zob. także T. Bojarski, w: T. Bojarski (red.), *Kodeks karny. Komentarz*, Warszawa 2016, s. 45 i n.; J. Giezek, w: J. Giezek (red.), *Kodeks karny. Część ogólna. Komentarz*, Warszawa 2021, s. 24 i n.; M. Królikowski, w: M. Królikowski, R. Zawłocki (red.), *Kodeks karny. Część ogólna. Komentarz. Art. 1–116*, Warszawa 2017, s. 89 i n.; J. Lachowski, w: V. Konarska-Wrzošek (red.), *Kodeks karny. Komentarz*, Warszawa 2023, s. 37 i n.; A. Wąsek (aktualizacja M. Kulik), w: M. Filar (red.), *Kodeks karny. Komentarz*, Warszawa 2016, s. 37 i n.; A. Zoll, w: W. Wróbel, A. Zoll (red.), *Kodeks*

nego. Wybór opracowań karnistycznych (a nie opracowań z innych niż karnistyka dyscyplin dogmatycznych) zdaje mi się oczywisty: to właśnie karnistyka poświęca czynowi („czynowi”) nieporównaną zupełnie z innymi dyscyplinami dogmatycznymi uwagę.

Nie zakładając żadnej konkretnej ontologii, nie pracując nadto w żadnej określonej koncepcji filozoficznej czynu (albo „czynu”), a tym bardziej nie odnosząc się do licznych karnistycznych dyskusji – a próbując jedynie ustalić rzeczywistość pozajęzykową relewantną z perspektywy intuicji związanych z „czynem”, powiedziałbym rzeczy następujące⁷.

Po pierwsze, istnieją takie byty jak ludzie. Ludzie, pomijając w tym miejscu jako nieistotne (dla rozważanej problematyki, a nie nieistotne w ogóle!) spory o początek i koniec „bycia człowiekiem”, ewentualne systemy znające niewolnictwo itp., są podmiotami prawa. Prawo może także nakazać uznanie za swoje podmioty bytów innych niż ludzie (jak np. posągi bóstw, szczególnie stare drzewa, rzeki; skądinąd, moda na tego rodzaju działalność prawotwórczą przeżywa swój – zapewne jeszcze kilka-kilkanaście lat temu trudny do wyobrażenia – renesans⁸), jak również konstruuje (czy może lepiej powiedzieć – jeśli traktować prawo jako pewnego rodzaju mitologię – „podaje do wierzenia”) coś, co nazywa się niejednokrotnie „bytami konwencjonalnymi”. Współcześnie chodzi tu o osoby prawne (jednostki organizacyjne posiadające zdolność prawną, o których stanowi art. 33¹ § 2 k.c.⁹).

Po drugie, radykalna większość ludzi może zmieniać swoje położenie; więcej, z możliwości tej niemal nieustannie korzysta. Przez „zmianę położenia” rozumiem przy tym zmianę położenia nie tylko samego człowieka (przez chód, bieg, jazdę środkiem komunikacji itp.), lecz także zmianę położenia części jego ciała (rąk w trakcie gestykulacji, ust – czy szerzej, całego aparatu mowy – w trakcie mówienia

karny. Część ogólna, t. I, *Komentarz do art. 1–52*, Warszawa 2016, s. 34 i n. Z nowszych opracowań monograficznych zob. W. Mąciór, *Czyn ludzki i jego znaczenie w prawie karnym. Zagadnienia podstawowe*, Warszawa 1990, *passim*; P. Konieczniak, *Czyn jako podstawa odpowiedzialności karnej w prawie karnym*, Kraków 2002, *passim*.

7 Świadom jestem sporności wskazanych dalej elementów. Wskazanie takich czy innych elementów wydaje mi się uwarunkowaniem mojego umysłu przez – jakże charakterystyczną dla tak czy inaczej rozumianego człowieka Zachodu – myśl o przyczynowości zjawisk zachodzących w świecie (choć wskazać można filozofów, którzy odrzucali i zjawiska, i przyczynowość). Inne kultury, zwłaszcza chińska, bywają jednak przecież akauzalne w swoich podstawach. Patrząc z wnętrza owych innych, akauzalnych kultur, rzecz wypadłaby zapewne inaczej (albo nie wypadłaby wcale).

8 Co do projektu ustawy nadające osobowość prawną rzece Odrze, zob. np. *Odra będzie miała osobowość prawną? Projekt ustawy trafi do Sejmu*, <https://www.portalsamorzadowy.pl/ochrona-srodowiska/odra-bedzie-miala-osobowosc-prawna-projekt-ustawy-trafi-do-sejmu,613020.html?mp=promo> (dostęp: 25.06.2026 r.).

9 Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 795), dalej: k.c.

itp.). Zmiana ta następuje z konieczności w przestrzeni i przybierać może bardzo różne sposoby czy formy. Jeśli rozumieć ją pragmatycznie, jako pewien proces, przebiega ona zawsze w określonym czasie; krótszym lub dłuższym.

Po trzecie, w ludzkich mózgach zachodzą takie czy inne procesy biochemiczne, które u ogromnej większości ludzi powodują¹⁰ powstanie określonych stanów mentalnych. Stany te są bardzo różne, mogą być różnie kategoryzowane i występują samodzielnie albo razem z innymi stanami mentalnymi.

Po czwarte, powstałe w ludzkich mózgach stany mentalne (a przynajmniej niektóre z nich) mogą wpływać i niejednokrotnie rzeczywiście wpływają na zmianę położenia człowieka w czasie i przestrzeni (np. pomyślałem sobie, że dobrze byłoby wrócić do przerwanej lektury, po czym poszedłem do innego pokoju, zdjąłem książkę z półki, przemieściłem się ponownie na wygodny fotel i zacząłem książkę czytać – i to wszystko na skutek jednego tylko pomyślenia!). Dokładny przebieg tego „wpływania” nie jest oczywiście znany. Owe stany mentalne trwają przez określony czas; mogą one poprzedzać zmianę położenia człowieka w czasie i w przestrzeni, mogą towarzyszyć rozpoczęciu tej zmiany, mogą też trwać przez cały albo niecały czas, w którym zachodzi zmiana.

Po piąte, owe uwarunkowane procesami mentalnymi zmiany położenia człowieka mogą wpływać i niejednokrotnie rzeczywiście wpływają na inne niż sam zmieniający swoje położenie człowiek elementy rzeczywistości pozajęzykowej (byty). Aspekty rzeczywistości pozajęzykowej, na które wpływa zmiana położenia człowieka w czasie i przestrzeni, jak i również sposób czy forma, w jakim ten wpływ się objawia czy ujawnia na danym aspekcie, mogą być bardzo różne.

Widać w tym miejscu dobitnie, że (przy przyjęciu przedstawionych wcześniej założeń filozoficznych) nie ma żadnych czynów (nie istnieje ani jeden czyn). W zastanym języku mamy natomiast termin „czyn”¹¹. I teraz rzecz może najważniejsza: używając terminu „czyn”, odnosimy się do wskazanych wyżej aspektów rzeczywistości pozajęzykowej. W zależności przy tym od takiej czy innej konwencji językowej (generowanej przez taką czy inną filozoficzną albo prawniczą koncepcję czynu; prawnikom zdarza się przy tym nazywać proponowane przez nich w ramach takiej czy innej koncepcji postulaty znaczeniowe „czynu” „teoriami”¹²) „czyn”

¹⁰ Przy czym mechanizm owego powodowania nie jest jeszcze nauce dokładnie znany, a nadto pojawiają się głosy, że wyjaśnienia szukać należy na jeszcze głębszym poziomie niż procesy biochemiczne, być może nawet na poziomie efektów kwantowych.

¹¹ Nawiasem warto zauważyć, że podobnie na sprawę patrzyli, jak można sądzić, autorzy powołanego wcześniej *Trójgłosu*, mówiąc konsekwentnie o „czynie” (a nie o czynie).

¹² Nazywanie przez prawników „teoriami” (w domyśle – naukowymi) zbioru mniej lub bardziej akuratnie zebranych postulatów znaczeniowych jakiegoś terminu (nie tylko, a nawet nie przede

będzie po pierwsze odnosił się do wszystkich pięciu albo tylko do wybranych (spośród tych pięciu) aspektów rzeczywistości pozajęzykowej, po drugie zaś i przede wszystkim, każdy z wyszczególnionych wyżej aspektów rzeczywistości pozajęzykowej będzie wykazywać odmienne własności czy parametry. Innymi słowy, spory o „czyn” dotyczą w istocie tego, jakie aspekty rzeczywistości pozajęzykowej termin ten „chwytą”, oraz tego, jakie własności czy parametry musi spełniać każdy z tych aspektów. Co do pierwszej z tych kwestii wystarczy, jak się zdaje, powiedzieć, że niemal wszystkie koncepcje formułujące takie czy inne postulaty znaczeniowe „czynu” próbują chwycić tym terminem wszystkie pięć wskazanych wyżej aspektów rzeczywistości pozajęzykowej. Nieporównanie ważniejsze są różnice w parametryzacji tych aspektów. Dość powiedzieć, że ponieważ możliwych parametrów dla każdego ze wskazanych aspektów jest całkiem sporo, prosta kombinatoryka pokazuje, że możliwych koncepcji „czynu” są zapewne tysiące (dziesiątki tysięcy?)¹³. Muśnijmy chociaż odrobinę problem, pokazując możliwie przekonujące przykłady.

Ad „po pierwsze”. Istotna wydaje się przede wszystkim następująca kwestia: czy w zakres „czynu” wchodzi, najszerzej rzecz ujmując, jedynie aktywność człowieka, czy także aktywność innego bytu, „podniesionego” przez system prawny do rangi podmiotu tego systemu (np. rzekę albo, co zdecydowanie bardziej aktualne, AI) albo przez system ten skonstruowanego (podanego do wierzenia), np. osobę prawną? Jeśli uznamy, że w zakres „czynu” wchodzi aktywności także innych niż

wszystkim, „czynu”), którym to postulatowi znaczeniowemu może towarzyszyć (i jak się wydaje, zwykle nawet towarzyszy) mniej lub bardziej przekonująca argumentacja, zdawało mi się niegdyś postępowaniem zabawnym. Z perspektywy czasu widzę, że przynajmniej niekiedy posługiwanie się taką terminologią stanowi w istocie element gry statusowej, w której prawnicy próbują nie dość, że przedstawiać się jako „naukowcy”, to jeszcze naukowcy formułujący jakieś „teorie” – które mają mieć domyślnie status równy (być takimi samymi teoriami) jak teorie formułowane przez fizyków czy biologów. Otóż trzeba sobie jasno powiedzieć, że np. „teoria woli” w cywilistyce czy „finalistyczna teoria czynu” w karnistyce nie mają w zasadzie nic wspólnego np. z ogólną teorią względności, teorią pola kwantowego czy (mającą chyba nieco odmienny status metodologiczny) teorią ewolucji. Zbadanie tej kwestii leżałoby w gestii, jak się wydaje, psychologii społecznej. Zadanie to wydaje mi się tym pilniejsze, że za naszkicowanym wyżej urojeniem idzie niejednokrotnie oczekiwanie, aby społeczeństwo podążało za wskazaniem takiej czy innej teorii, z racji jej naukowego rzekomo charakteru. Nieznośne jest to szczególnie w prawie konstytucyjnym.

- ¹³ Karnista być może powie, że to gruba przesada, ale przy proponowanym podejściu najbardziej reprezentatywne w karnistyce koncepcje czynu stają się agregatami koncepcji, ponieważ w różny sposób określają własności (parametry) wskazanych wyżej aspektów rzeczywistości pozajęzykowej; jak się wydaje, nie zawsze zdając sobie z tego dokładnie sprawę. Nadto dzisiejszy stan dyscypliny w tym zakresie nie pozwala na predykcje co do tego, jakie koncepcje zostaną zaproponowane w przyszłości – a mogą być one, i zapewne nawet będą, wyraźnie odmienne od koncepcji akceptowanych obecnie. Nie będą one przy tym ani o jotę bardziej zbliżone do jakiegokolwiek istoty rzeczywistości pozajęzykowej (gdyż takiej, jak wolno sądzić, nie ma), a co najwyżej do przyszłych przekonań aksjologicznych, oczekiwań politycznych itp.

ludzie podmiotów systemu, to uznanie takiej aktywności za „czyn” musiałoby chyba i tak znajdować uzasadnienie w przypisaniu (wedle takich czy innych reguł) aktywności (jakoś określonego) człowieka takiemu podmiotowi. W każdym razie, jeśli „czyn” mógł być, dosłownie rzecz biorąc, przypisany, powiedzmy, jednostce organizacyjnej, to termin ten uzyskałby jakieś zupełnie inne znaczenie. Reguły uznawania aktywności ludzi za coś, co wchodzi w zakres „czynu” dokonanego przez osobę prawną, nie pokrywałyby się (a przynajmniej nie musiałyby się pokrywać) z regułami uznawania aktywności ludzi albo podmiotów skonstruowanych przez system prawny za oświadczenia woli złożone przez osobę prawną, ponieważ – o czym będzie jeszcze szerzej mowa w ramach dalszych uwag – złożenie oświadczenia woli nie musi wchodzić w zakres (tak czy inaczej rozumianego) „czynu”. Nadto regulacja taka musiałaby uwzględniać specyfikę działania ludzi w taki czy inny sposób, powiedzmy metaforycznie, uwikłanych w działanie osoby prawnej, a niemających statusu ludzi, którzy mogą składać oświadczenia woli jako osoba prawna (organ osoby prawnej). Łatwo sobie wyobrazić np. sytuację, w której oszustwa podatkowe dokonywane są przez księgową, niebędącą członkiem zarządu osoby prawnej i nie mogącą składać jako ta osoba (jej organ) oświadczeń woli.

Ad „po drugie”. W odniesieniu do zmian położenia człowieka w czasie i przestrzeni należy zauważyć, że rozmaite koncepcje „czynu” mogą parametry tych zmian „ustawiać” bardzo różnie. Dla jednych koncepcji wystarczający będzie najmniejszy właściwie ruch (np. mrugnięcie powiekami), dla innych zmiana musi być wyraźna czy ewidentna. Wyraźność czy ewidentność też może być oczywiście różnie rozumiana. Przykładowo, w zależności od ustalonych parametrów w zakresie „czynu” może wejść albo nie wejść mówienie (zmiany powodowane przez aparat mowy). Obecnie wejście mówienia w zakres rozważanego tu aspektu rzeczywistości pozajęzykowej chwytanego przez „czyn” nie budzi zapewne niczyjego zdziwienia, np. w kontekście znieważenia. Wystarczy natomiast uważnie przeczytać *Iliadę*¹⁴, by zobaczyć, że dla jej bohaterów słowa nie stanowiły raczej powodu do obrazy – zupełnie co innego aktywności, rzecz można, konkretne czy namacalne, jak np. zabranie przez Agamemnona należącej do Achillea niewolnicy. Słowa potrafiły być wprawdzie „skrzydlate”, ale specjalnie przejmować się nimi wojownikowi się nie godziło; nadmierne (a bodaj jakiegokolwiek) przejęcie uchodziło raczej za przejaw zniewieścienia.

Jak się wydaje, najwięcej dyskusji dla rozważanego w tym miejscu aspektu rzeczywistości pozajęzykowej chwytej przez „czyn” budzi wszakże, powiedzmy,

14 Homer, *Iliada* (tł. R.R. Chodkowski), Lublin 2022.

dyskretność zmian położenia człowieka w czasie i w przestrzeni¹⁵. Zauważmy, że w zależności od wielkości jednostki na skali czasu, nawet trwający sekundę ruch ręki (np. cios szablą w czyjąś szyję) może zostać podzielony na praktycznie nieskończoną liczbę elementów¹⁶. W takich prostych rzecz można przypadkach przynajmniej prawnicy nie widzą raczej problemu, natomiast pytania o możliwą rozciągłość w czasie jednego czynu (np. przez kilkadziesiąt lat co trzy dni wrzucałem osobie najbliższej nieco trucizny do herbaty) albo o charakter związku między zmianami dokonanymi czy to przez różne części ciała (ktoś jedną ręką dusi, a drugą wyjmując portfel), czy to – zwłaszcza – w różnym czasie (np. dziś pozbawiłem kogoś wolności, by po jakimś czasie zabrać mu portfel) są już pytaniami dla prawników istotnymi. Nadmienmy dla porządku, że fakt, iż dany system prawny w danym czasie tak czy inaczej rozstrzyga te kwestie (zdaje się zresztą, że nigdy nie czyni tego w sposób niewywołujący wątpliwości nawet z perspektywy wykładni językowej obowiązujących przepisów, nie mówiąc już o kwestiach aksjologicznych) nie dowodzi, że system ten uczynił to optymalnie z takiego czy innego punktu widzenia.

Zauważmy jeszcze, że wymóg zajścia określonej zmiany położenia człowieka w czasie i w przestrzeni wyłącza z aspektów rzeczywistości pozajęzykowej, do których „czyn” się odnosi, stany mentalne, co prawo karne ujmuje w paremię *cogitationis poenam nemo patitur*. Gdyby więc ktoś chciał stany mentalne penalizować, a przesłanką konieczną ukarania człowieka miałaby być dalej kwalifikacja wybranych aspektów rzeczywistości pozajęzykowej jako „czynu”, wymóg zmiany położenia człowieka w czasie i przestrzeni musiałby zostać z „czynu” usunięty.

Ad „po trzecie”. Chodzi tu o nadanie odpowiednich (z takiego czy innego punktu widzenia) parametrów stanom mentalnym, wytwarzanym przez określone procesy biochemiczne zachodzące w mózgu. Suma wszystkich stanów mentalnych, suma wybranych (spośród wszystkich) stanów mentalnych albo wybrany stan mentalny bywają nazywane zwykle świadomością – przy czym jest to, jak wiadomo, pojęcie z perspektywy filozofii bardzo problematyczne. Ustalenie (a już z całą pewnością dokładne ustalenie) owych stanów w odniesieniu do konkretnego człowieka zdaje się bardzo trudne, jeśli w ogóle możliwe, stąd systemy prawne wychodzą z założenia, że po osiągnięciu określonego wieku stany takie występują. Systemy te dopuszczają przy tym poczynienie odmiennych ustaleń w konkretnych przypadkach. Udany dowód w tym zakresie pozwala uznać danego człowieka za, jak dziś mówimy, niepoczytalnego. Zarówno wszakże dokładne rozumienie, uproszczając,

15 W literaturze poświęconej filozofii czynu (działania) mówi się tu zwykle o „drobno-” i „grubozirnistych” (*fine-grained* i *coarse-grained*) koncepcjach czynu (działania).

16 Skądinąd, myśl biegnie tu natychmiast do niektórych z paradoksów Zenona, zwłaszcza paradoksu strzały.

„świadomości”, wiek, z którego osiągnięciem uzasadnione staje się przyjęcie założenia o przysługiwaniu ludziom tak czy inaczej rozumianej świadomości, nadto zaś okoliczności, które pozwalają uznać, że owa świadomość była zaburzona albo zgoła wyłączona, są już w szczegółach kwestią starych dyskusji. Podobnie dyskutować można o tym, czy i jakie stany mentalne muszą albo mogą występować w trakcie zmiany położenia przez człowieka w czasie i przestrzeni lub wystąpienia skutków tej zmiany dla innych niż sam człowiek aspektów rzeczywistości pozajęzykowej w relacji do pytania o to, jakie stany mentalne występujące przed (jak długo?) albo po (jak długo?) wystąpieniu takiej zmiany albo jej skutków. Pytania te są przy tym, ja mi się wydaje, trwale nierozwiązywalne w tym sensie, że nie było i, jak sądzę, nie będzie takiej odpowiedzi, której nie udzielałaby dana koncepcja „czynu”, a która nie mogłaby zostać – z całkiem rozsądną argumentacją – odrzucona na rzecz innej odpowiedzi. Nierozwiązywalność wynika przy tym nie tylko z trudności (niemożliwości?) dokładnego sparymetryzowania stanów mentalnych, ale przede wszystkim ze względu na różnice zakładanych przez różnych ludzi celów, których realizacji taka czy inna parametryzacja owych stanów mentalnych miałaby służyć. Wskazać tu można jako przykład niezgodność celu maksymalnej ochrony społeczeństwa przed sprawcami zwłaszcza najcięższych przestępstw oraz celu maksymalnej sprawiedliwości wyrównawczej wobec sprawcy, warunkowanej m.in. występującymi u niego stanami mentalnymi.

Ad „po czwarte”. W odniesieniu do wpływu powstających w mózgach ludzkich stanów mentalnych na zmiany przez ludzi położenia w czasie i przestrzeni formułowane są różne poglądy, różniące się od siebie przynajmniej w szczegółach. Po części poglądy te są kwestią takich czy innych filozofii, po części mają twarde ugruntowanie naukowe (*neurosciences*); w tym zakresie należałoby je nazywać raczej „tezami”. W każdym razie, różnie parametryzować można m.in. to, które stany mentalne są przyczynowe dla zmian położenia człowieka w czasie i przestrzeni, które są irrelewantne, które wreszcie muszą dla swojej relewancji występować z jakimiś innymi stanami. Różnie patrzeć też można na szczegóły owej zmiany położenia jako warunkowanej stanem mentalnym (np. załadowałem do bagażnika kosę, żeby zabić nią mojego wierzyciela, ale w trakcie jazdy samochodem kosa zdekapitowała zupełnie przypadkowego rowerzystę – czy było to uwarunkowane powziętym wcześniej zamiarem zabójstwa?)¹⁷; jakkolwiek w dzisiejszej karnistyce na sprawę patrzy się bodaj niespornie. Wreszcie, dokładny przebieg owego „wpływania” nie jest jasny

¹⁷ D. Davidson rozważał przykład człowieka, który próbował kogoś zabić, strzelając do niego. Wprawdzie chybił o całą milę, niemniej spłoszył stado dzikich świń, które stratały zamierzoną ofiarę (*intended victim*) na śmierć; zob. D. Davidson, *Freedom to Act*, w: D. Davidson, *Essays on Actions and Events*, Oxford 2002, s. 78 i n.

i również na ten problem patrzeć można przynajmniej z kilku różnych punktów widzenia.

Ad „po piąte”. Co do tego punktu należy zauważyć, że rozmaite „teorie” czynu („czynu”) różnią się może w sposób najbardziej widoczny czy jaskrawy, jak się wydaje, właśnie w odniesieniu do parametryzacji tego, jak, w jakim stopniu i w jakim czasie zmienić się ma rzeczywistość pozajęzykowa. Parametry mogą się różnić od uznania relewancji jakiegokolwiek właściwie zmiany po zmianę mającą tak czy inaczej rozumianą zauważalną (znaczną, istotną itp.) doniosłość społeczną. Oto mówię w samotności na głos wiersz, a produkowane przeze mnie fale akustyczne zmieniają, najprościej mówiąc, jedynie zastany przeze mnie stan powietrza. Oto zbieram kwiaty na skraju pola, by później umieścić je w wazonie. Oto wypowiadam jakieś słowa, które oprócz tego, że zmieniają zastany stan powietrza, powodują powstanie takich czy innych stanów mentalnych u innych (np. poczucia poniżenia czy wzburzenia). Oto wreszcie zbijam szybę i zabieram znajdujący się za nią przedmiot, a potem zabijam uderzeniem siekiery ścigającego mnie właściciela. Przykłady można mnożyć.

W tym miejscu widać, jak sędzę, wyraźnie, że (przynajmniej na gruncie przyjętych w pracy założeń) sama decyzja o posługiwaniu się terminem „czyn”, jak i to, jakie znaczenie zostanie temu terminowi nadane, jest sprawą wyłącznie konwencji. Konwencja ta może być mniej lub bardziej przekonująca, niemniej nie wynika z żadnej, jak mówią niektórzy, istoty rzeczy. To zaś, czy konwencja okaże się przekonująca, zależy wyłącznie od kwestii pragmatycznych – od tego, jakie skutki niesie za sobą posługiwanie się nią; jakie kto chce poprzez posługiwanie się tą konwencją osiągnąć. Oczywiście cele założone przez kogoś, kto się posługuje daną konwencją (w kontekście niniejszej pracy: nie tylko posługuje się terminem „czyn”, ale parametryzuje wskazane wcześniej aspekty rzeczywistości pozajęzykowej chwywane przez ten termin w taki, a nie inny sposób), mogą nie być podzielane przez kogoś innego. Krytyka może być przy tym konkluzyjna w uproszczeniu tylko dla tych, którzy podzielają jej założenia aksjologiczne. W konsekwencji nigdy nie było i nie będzie jakiegóż jednej, podzielanej przez wszystkich koncepcji czynu.

Odnieśmy w tym miejscu powyższe rozważania do karnistyki (a nawet do samego prawa karnego, które posługuje się przecież terminem „czyn”). Otóż zasadniczym celem posługiwania się przez karnistykę (prawo karne) terminem „czyn” jest przekonanie, że termin ten (posługiwanie się nim), najprościej mówiąc, służy moralności czy sprawiedliwości (w szczegółach takiej albo innej; można tu też mówić o określonych wartościach). Jedynie temu, kto popełnił czyn, przypisać można odpowiedzialność, a w konsekwencji karę. Nie uznamy zapewne za moralne lub sprawiedliwe ukamienowania małego dziecka, które przypadkowo dotknęło posążka bóstwa Unga-Bunga, czczonego przez tubylców z którejś z pacyficznych

wysp, ponieważ zmianie położenia dziecka w czasie i w przestrzeni nie towarzyszył żaden stan mentalny (a biorąc pod uwagę wiek dziecka, nawet nie mógł towarzyszyć), nadto zaś inaczej parametryzujemy aspekty rzeczywistości pozajęzykowej, której dotknąć musi zmiana, i sposób czy formę tej zmiany, abyśmy zasadnie mogli mówić o „czynię”. Gdy termin ten raz zacznie być wykorzystywany, pojawiają się rozmaite jego „teorie” – tworzone, jak mi się wydaje, w istocie właśnie po to, aby tak ustawić naszkicowane wyżej parametry, żeby rezultat ich zastosowania spełniał określone kryteria moralne czy sprawiedliwościowe. Nic dziwnego więc, że każda z tych „teorii” jest krytykowana z różnych punktów widzenia przynajmniej między innymi, a zdaje się, że nawet przede wszystkim, właśnie przez pryzmat moralnej czy sprawiedliwościowej oceny skutków, do jakich prowadzi jej zastosowanie.

Do powyższego można dodać jeszcze jeden element. W ramach pewnej tradycji, powiedzmy, analitycznej, za przynajmniej pożyteczne, a przy przyjęciu silniejszych założeń – za konieczne, jawi się ustalenie statusu syntaktycznego interesujących z takiego czy innego punktu widzenia terminów językowych. Spróbujmy podnieść tę kwestię, zastrzegając, że czynienie uwag w odniesieniu do tak poważnej materii na marginesie innych rozważań jest postępowaniem nad wyraz ryzykownym, a dla choćby częściowego zminimalizowania tego ryzyka kolejnym uwagom będzie niemal nieustannie towarzyszyło zastrzeżenie „wydaje [mi] się”.

Termin „czyn” doczekał się dwóch poważnych propozycji kwalifikacyjnych. Wedle jednej z nich „czyn” ma status funktora nazwotwórczego od jednego argumentu nazwowego¹⁸. Wedle drugiej zaś chodzi o nazwę („generalną i ogólną”) ¹⁹. Wobec obu propozycji wysunąć można, jak sądzę, zastrzeżenia. Kwalifikacja „czynu” jako funktora nazwotwórczego od jednego argumentu nazwowego mówi nam tylko tyle, że to, co wchodzi w zakres nazwy będącej argumentem funktora, może być dokonane, powiedzmy w uproszczeniu, przez działającego świadomie człowieka²⁰. Wiedza pozajęzykowa mówi nam, że człowiek potrafi latać na księżyc. Stąd nazwa „lot człowieka na księżyc” jest nazwą niepustą. Jeśli dodamy do tego funktor „czyn”, to nazwa „czyn lotu człowieka na księżyc” również będzie niepusta. Tak więc na gruncie naszej wiedzy pozajęzykowej nie ma znaczenia, czy użyjemy samej nazwy

18 Zob. W. Patryas, *Interpretacja karnistyczna. Studium metodologiczne*, Poznań 1988, s. 10; W. Patryas, *Zaniechanie. Próba analizy metodologicznej*, Poznań 1993, s. 27 i n.

19 Ł. Pohl, w: R. Dębski (red.), *System Prawa Karnego...*, s. 222. Wcześniej zob. Z. Ziemiński, *Analiza...*, s. 13 („nazwa astrakcyjna”).

20 Zob. W. Patryas, *Zaniechanie...*, s. 28, który stwierdza: „(...) desygnat nazwy powstałej z formuły «czyn C» jest identyczny z desygnatem nazwy wstawionej za zmienną C” i podnosi dalej, że za zmienną z formuły „X w t wykonał czyn C” wolno wstawić tylko nazwy obiektów zdolnych do działania (a za zmienną C tylko nazwy stanów rzeczy); zob. też uwagi Ł. Pohla, w: R. Dębski (red.), *System Prawa Karnego...*, s. 219 i n.

czy też nazwy wraz z funktorem nazwotwórczym „czyn”; już na podstawie tej wiedzy możemy orzec, czy nazwa jest pusta czy niepusta. Dodanie funktora okazuje się z tej perspektywy redundantne; posługiwanie się samą nazwą wydaje się też zdecydowanie bardziej intuicyjne, prostsze. Druga propozycja, zgodnie z którą „czyn” jest nazwą, wydaje mi się natomiast ściśle uwarunkowana obowiązującymi *hic et nunc* przepisami prawa karnego. Przepisy te natomiast nie tylko są inne, niż były niegdyś, ale niemal z pewnością zmieniają swoją treść w przyszłości²¹. Tym samym jej znaczenie dla filozofii wydaje mi się przynajmniej problematyczne.

Wydaje mi się, że do sprawy należy podejść następująco. Wyrażenie „czyn” istotnie wydaje mi się funktorem nazwotwórczym (od jednego argumentu nazwowego). Wydaje się bowiem, że sensownie można mówić jedynie o czyichś czynach, o czynach jakichś podmiotów (z innej perspektywy: wyrażenie „czyn” samo w sobie jest elipsą, która domaga się odpowiedniej relatywizacji). Mamy więc wyrażenie „czyn X-a”. Wyrażenie to, z syntaktycznego punktu widzenia, jest nazwą. Pojawia się jednak natychmiast pytanie o sposób, w jaki nazwa ta powinna zostać zanalizowana.

Wydaje mi się, że analiza powinna wyglądać następująco. Zauważmy, że wyrażenie „czyn X-a” jest równoznaczne z wyrażeniem „to, co X uczynił”. Zarówno pierwsze, jak i drugie wyrażenie ma status nazwy. Zauważmy dalej, że jeśli X coś uczynił, to istnieje coś, co X uczynił, a więc możemy schematycznie zapisać tę treść jako „X uczynił C”. „X uczynił C” jest przy tym formułą zdaniową, w której „uczynił” pełni funkcję predykatu dwuargumentowego, a X i C są jego argumentami. Mamy tu więc do czynienia z tzw. strukturą predykatową (predykatowo-argumentową). Można więc, jak się wydaje, powiedzieć, że „czyn X-a” stanowi nominalizację struktury predykatowej (predykatowo-argumentowej) właściwej dla wyrażenia (formuły) „X uczynił C”. Innymi słowy, powierzchniowa postać wyrażenia „czyn X-a” zdaje się skrywać tę samą strukturę, która ujawnia się w wyrażeniu „X uczynił C”. Jeżeli więc „czyn X-a” jest równoznaczny z: „to, co X uczynił”, to przedmiot, do którego odnosi się nazwa „czyn X-a”, może być określony poprzez wskazanie warunków, pod jakimi zachodzi relacja „X uczynił C” (relacja uczynienia czegoś przez X-a).

Można zatem zaproponować następujące, w przybliżeniu, rozumienie wyrażenia „X uczynił C”: „X uczynił C wtw, gdy X zmienił swoje położenie w sposób S

²¹ Sam Ł. Pohl zauważa, że „(...) kontekst, w jakim zwykło się używać terminu «czyn» w rozważaniach karnistycznych (...) jest kontekstem niewątpliwie wskazującym na używanie go (...) w roli (...) nazwy generalnej i ogólnej”; Ł. Pohl, w: R. Dębski (red.), *System Prawa Karnego...*, s. 222. Należy przy tym przyznać, że zastrzeżenie wobec poglądu Ł. Pohla (jeśli można tu w ogóle mówić o zastrzeżeniu) jest względne – trudno czynić zarzut pracy poświęconej prawu karnemu, że koncentruje się na, powiedzmy w uproszczeniu, prawie karnym.

w czasie t_1-t_n , a nadto gdy w czasie t_1-t_n na skutek zachodzących w mózgu X-a procesów biochemicznych P_1-P_n owej zmianie położenia towarzyszył (lub zmianę tę poprzedzał) stan mentalny M (albo zbiór stanów mentalnych M_1-M_n), a zmiana położenia w sposób S w czasie t_1-t_n wpłynęła w sposób Z w czasie t_1-t_n na aspekty rzeczywistości pozajęzykowej A_1-A_n . Wszystkie zmienne można parametryzować zgodnie z tym, co powiedziano już wcześniej, uzyskując, w zależności od przyjętej parametryzacji, różne koncepcje „czynu”. Przykładowo, X uczynił zabójstwo wtw, gdy X zmienił swoje położenie w ten sposób, że pociągnął za spust pistoletu wycelowanego w głowę innego człowieka w czasie 0,1 s, pociągnięciu za spust towarzyszyło pragnienie zakończenia życia tego człowieka (i ewentualnie wiedza, że pociągnięcie za spust pozwoli zrealizować to pragnienie), a pociągnięcie za spust wpłynęło na pewien aspekt rzeczywistości pozajęzykowej w ten sposób, że oto entropia owego nieszczęśnika gwałtownie wzrosła.

I tu powoli możemy już przejść do problemów cywilistycznych.

2. „Czyn” w cywilistyce

Twierdzę, że termin „czyn” nie jest cywilistyce do niczego (z jednym jedynym wyjątkiem) potrzebny. Dowód tej tezy (jeśli można tu mówić o dowodzie) byłby tzw. dowodem na tezę negatywną. Postawioną tezę postaram się więc uzasadnić pośrednio, podejmując krytykę poglądów S. Sołtysińskiego z *Trójgłosu*.

S. Sołtysiński formułuje tezę, że termin „czyn” występuje w prawie cywilnym i cywilistyce. Tezę tę można dla skrócenia dalszych uwag nazwać „tezą słabą”. Biorąc pod uwagę kontekst wypowiedzi, można – z bardzo małym ryzykiem błędu – sądzić, że postawiona została także teza zdecydowanie dalej idąca, mianowicie teza o potrzebie podjęcia rozważań nad „czynem” przez cywilistykę, przydatności wyników tych rozważań dla cywilistyki i możliwości integrowania tej dyscypliny z innymi dyscyplinami rozważającymi „czyn”. Tezę tę można nazwać „tezą silną”. Za tezą silną postawiono w *Trójgłosie* trzy argumenty²². Zastrzec jednak należy dobitnie, że ani żadna z tez, ani argumenty za tezą silną nie zostały sformułowane w sposób wyraźny.

Jeśli chodzi o tezę słabą, w Kodeksie cywilnym termin „czyn” pojawia się jedynie w tytule określonej jednostki redakcyjnej („Czyny niedozwolone”)²³. Cywilistyka,

²² S. Sołtysiński, w: Z. Ziemiński, K. Daszkiewicz, S. Sołtysiński, *Trójgłos...*, s. 36 i n.

²³ W pierwotnej wersji Kodeksu cywilnego termin ten występował jeszcze w art. 412; zob. dla rozważanego tu kontekstu zwłaszcza S. Sołtysiński, w: Z. Ziemiński, K. Daszkiewicz, S. Sołtysiński, *Trójgłos...*, s. 36.

przynajmniej wedle wiedzy piszącego te słowa, posługiwała się i posługuje się „czynem” sporadycznie. Przede wszystkim „czyn” wykorzystywany bywa jako nazwa dla zbioru zdarzeń prawnych relewantnych na gruncie przepisów składających jednostkę redakcyjną, w której termin ten występuje. „Czyny niedozwolone” traktowane są przy tym w języku prawniczym niejednokrotnie jako synonim „deliktów”. Nadto termin ten bywa (zwłaszcza dawniej) wykorzystywany w proponowanych w tej dziedzinie wiedzy systematykach zdarzeń prawnych. Poza tym termin ten w cywilistyce najprawdopodobniej w ogóle nie występuje. Teza słaba jest więc właściwie trafna, przy czym intensywność posługiwania się tym terminem (przez prawodawcę i cywilistykę) jest znikoma.

Pozwala to przejść do tezy silnej i mających za nią przemawiać argumentów.

Po pierwsze S. Sołtysiński wyraźnie zakłada, że prawo cywilne wiąże konsekwencje prawne z ludzkimi czynami. Dalej stwierdza, że Kodeks cywilny, nie formułując definicji „czynu”, posługuje się w sposób dość przypadkowy takimi terminami jak „czyn”, „czynność” i podobnymi²⁴. Pojawia się tu przynajmniej wyraźna sugestia, że owe terminy, którymi prawodawca posługiwać się ma w sposób dość przypadkowy, mają z sobą coś wspólnego. Wydaje mi się, że S. Sołtysiński chce powiedzieć, iż terminy są tożsame z „czynem” albo stanowią podkategorię wyróżnioną w ramach „czynu” i obejmują różne rodzaje ludzkich czynów. Dalej autor ten proponuje, jeśli dobrze rozumiem, podejście deskrypcjonistyczne jako środek pozwalający na ustalenie znaczenia tych terminów²⁵. Dać to ma w konsekwencji cywilistyczne znaczenie terminu „czyn”. Argument brzmi więc chyba następująco: dzięki „czynowi” możliwe jest ujęcie w jedną kategorię czynów, czynności prawnych i podobnych do nich subkategorii zdarzeń prawnych, a jest to przydatne dlatego, że wszystkie przedmioty wchodzące w skład tych subkategorii są czynami ludzkimi i jako takie mają pewne istotne cechy wspólne. Wydaje mi się, że uszczegółowić ten sposób myślenia można następująco, na narzucającym się przykładzie. Oto skoro wszystkim przedmiotom z kategorii „czynu” towarzyszyć musi wola, to badania nad wolą w kontekście rozważań nad „czynem” będą istotne dla wszystkich tych przedmiotów.

Aby ustosunkować się do naszkicowanego wyżej argumentu, konieczne wydaje się ustalenie, powiedzmy, znaczenia (zastrzegając niechęć do wnikania się w konkretne koncepcje semantyczne) „czynu” jako terminu języka prawnego (prawa

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ *Ibidem*: „Na razie jednak zamierzam ograniczyć się w zasadzie do zarejestrowania podstawowych odmian znaczeniowych analizowanych terminów w prawie cywilnym, dostarczając szczegółowych przykładów dla rozróżnień sformułowanych w pierwszej części trójęłosa”.

cywilnego) i odniesienie tego znaczenia do znaczenia terminu „czynność prawna” i ewentualnie terminów, jak mówi S. Sołtysiński, do tych terminów „podobnych”.

Z poprzedniej uwagi wiemy, że „czyn” jako termin języka prawnego pojawia się w prawie cywilnym jako element tytułu jednostki redakcyjnej. Można więc powiedzieć, że w prawie cywilnym używa się wprawdzie terminu „czyn” (co istotnie mogłoby sugerować przydatność tego terminu dla cywilistyki), niemniej termin ten ma zupełnie inny status syntaktyczny niż w prawie karnym. Nie przesądzając w tym miejscu, czy „czyn” (w prawie karnym) ma status funktora nazwotwórczego od jednego argumentu nazwowego, nazwy czy predykatu, w prawie cywilnym jest to, powtórzmy, element nazwy jednostki redakcyjnej Kodeksu cywilnego (tytułu VI Księgi trzeciej nazwanej „Zobowiązania”), mianowicie nazwy „Czyny niedozwolone”. Przedmiotem odniesienia jest tu więc zupełnie coś innego niż w prawie karnym, mianowicie, uproszczając, określone zbiory zdarzeń prawnych, z których powstaniem prawodawca łączy (przy spełnieniu szeregu innych przesłanek) powstanie czyjejś odpowiedzialności odszkodowawczej. Jest to więc nazwa zbioru zbiorów. W skład owych zbiorów wchodzi przy tym nie tylko czyny w jakimkolwiek wyobraźnym znaczeniu tego terminu, ale również takie zdarzenia, jak np. wypadnięcie doniczki z okna na skutek podmuchu wiatru (art. 433 k.c.) czy pogryzienie kogoś przez psa, który lata wcześniej zabłąkał się lub uciekł (art. 431 § 1 k.c.). Co więcej, nawet gdy w skład danego zbioru mogą wchodzić tak czy inaczej rozumiane czyny, nie zawsze będą one niedozwolone (np. odpowiedzialność z art. 417² k.c.). Są to skądinąd sprawy oczywiste, niesporne²⁶. Bodaj nikt też nigdy nie proponował „wyciągnięcia” z tytułu „Czyny niedozwolone” jakiegokolwiek dyrektywy interpretacyjnej, w szczególności takiej, która nakazywałaby przyjęcie takiego albo innego wyniku wykładni w zależności od tego, czy w ramach danego zbioru mieszczącego się w zbiorze „Czynów niedozwolonych” mogą występować czyny w takim czy innym rozumieniu terminu „czyn”. Przykładowo, bodaj nikt nigdy nie twierdził, że art. 415 k.c. wymaga restryktywnej wykładni dla przypadków, w których czyjeś zachowanie nie spełnia kryteriów znaczeniowych „czynu”. Co ważniejsze, nie widać uzasadnienia dla takich ewentualnych pomysłów.

Zapytajmy jednak w tym miejscu, czy nie jest tak, że wprawdzie „czyn” pojawiający się w tytule jednostki redakcyjnej nie jest do niczego cywilistycznie potrzebny, to jednak w ramach tej jednostki pojawiają się takie zbiory zdarzeń prawnych, wśród których występują (zawsze, koniecznie) czyny – w sensie wszystkich wskazanych wcześniej aspektów rzeczywistości pozajęzykowej, niezależnie od szczegółów ich

²⁶ Zob. reprezentatywnie, zamiast wielu A. Śmieja, w: A. Olejniczak (red.), *System Prawa Prywatnego*, t. 6, *Prawo zobowiązań – część ogólna*, Warszawa 2023, s. 395, 396 i n.

parametryzacji. Wówczas podjęcie refleksji nad tym terminem byłoby już, jak się zdaje, zasadne.

Odpowiedź na powyższe wygląda następująco. Prawodawca cywilny nie tylko w żadnym przepisie prawa obowiązującego nie wiąże żadnych skutków prawnych ze zdarzeniem nazwanym „czynem”, lecz także w żadnym z przepisów prawa obowiązującego wystąpienie jakkolwiek w szczegółach rozumianego czynu nie jest warunkiem koniecznym wystąpienia określonych w nim skutków prawnych. Teza ta jest trafna nawet w odniesieniu do tych przepisów, które *prima facie* wymagają wystąpienia tak czy inaczej w szczegółach rozumianego czynu, nie używając wszakże terminu „czyn”. Weźmy narzucający się w kontekście prowadzonych rozważań art. 415 k.c. Oczywiście, wyrządzenie drugiemu szkody z winy swojej może (i zdaje się, że nawet najczęściej będzie) spełniać kryteria znaczeniowe (w szczegółach takie albo inne) „czynu”. Oto biorę gwóźdź i z zazdrości piszę nim wulgarne słowa na karoserii samochodu sąsiada. Zauważmy jednak, że wcale tak być nie musi, czego bodaj najlepszym przykładem byłaby tzw. wina organizacyjna, która ewidentnie nie składa się z takich aspektów rzeczywistości pozajęzykowej, którą chwyciłaby „czyn”²⁷. Poważna trudność wystąpiłaby także przy zmianach położenia człowieka w czasie i przestrzeni, którym towarzyszył stan mentalny (który może być też, jak się wydaje, brakiem jakiegokolwiek stanu mentalnego) nazywany „niedołożeniem należytej staranności”²⁸. Do tego dochodzi m.in. problem zaniechań, które (przynajmniej z perspektywy, powiedzmy, filozoficznej) nie wchodzi w zakres „czynu”²⁹, a mogą przecież stanowić podstawę odpowiedzialności z art. 415 k.c.

27 Por. jednak P. Machnikowski, w: A. Olejniczak (red.), *System Prawa Prywatnego*, t. 6, *Prawo zobowiązań – część ogólna*, Warszawa 2023, s. 428 i n. Autor ten z jednej strony stwierdza, że zagadnienie określonego rozumienia „czynu” nie ma raczej znaczenia praktycznego na gruncie art. 415 k.c., niemniej z drugiej strony uznaje potrzebę przyjęcia jakiegoś rozwiązania (co do rozumienia tego terminu). Założeniem tego argumentu jest to, że wszystkie zachowania relewantne na gruncie art. 415 k.c. muszą być czynami. Autor uznaje przy tym za wchodzące w zakres „czynu” zachowanie podjęte w stanie wyłączającym świadome lub swobodne powzięcie decyzji i wyrażenie woli, a wyłącza z nich jedynie przypadki, gdy zmiana układu ciała osoby fizycznej została spowodowana przez czynnik zewnętrzny (np. ktoś został wypchnięty przez okno i spadł na czyjś samochód). Nawet jeśli uznać trafność poglądu stanowiącego założenie argumentacji (choć moim zdaniem nie jest on trafny), od razu widać, że tak szerokie ujęcie „czynu” potwierdza dobitnie uwagę samego P. Machnikowskiego o braku znaczenia praktycznego kwalifikacji zachowania podmiotu jako wchodzącego w zakres „czynu”: osobie wyrzuconej przez okno winy przypisać nie sposób. Podważa to w konsekwencji pogląd o potrzebie przyjęcia, cyt. „jakiegoś rozwiązania” w tej materii. Najprościej mówiąc, cywilistycy wystarczy „wina”.

28 Zob. trafnie Z. Banaszczyk, w: M. Safjan (red.), *System Prawa Cywilnego*, t. 1, *Prawo cywilne – część ogólna*, Warszawa 2012, s. 993.

29 W. Patryas, *Zaniechanie...*, *passim*.

Przejdźmy teraz do terminu „czynność prawna”. Termin ten istotnie może się, mówiąc bardzo nieściśle, jakoś kojarzyć z „czynem”. Skojarzenie to jednak bazuje bodaj tylko na fonetyce, ujętej w zapis symboliczny (w symbolach nazywanych „literami alfabetu”, odpowiadających w wielkim uproszczeniu fonomom języka mówionego), a przy odrobinie refleksji okazuje się głęboko nietrafne. Dla ściślej-szego uzasadnienia tej tezy spróbujmy rozróżnić „czynność prawną” rozumianą pragmatycznie i apragmatycznie³⁰. Zakres „czynności prawnej” rozumianej pragmatycznie obejmowałby zbiór źródeł norm regulujących stosunki cywilnoprawne (art. 56 k.c.). Gdyby natomiast termin ten rozumieć apragmatycznie, chodziłoby o same normy (zbiór norm) regulujące dany stosunek cywilnoprawny, „wynikająca” ze źródeł wskazanych w art. 56 k.c. Tak czy owak, z „czynem” nie ma to nic wspólnego. Do powyższego należy jeszcze dodać, że S. Sołtysiński stwierdza, iż w ramach jednej czynności prawnej dochodzić może do kilku czynów³¹, z czego można wnosić, że „czynność prawna” raz miałaby być czynem, a innym razem zbiorem czynów.

Próbując maksymalnie życzliwie zinterpretować poddany wyżej krytyce pogląd, można wyrazić przypuszczenie, że chodziło w nim raczej o uznanie za czyn oświadczenia woli, które, w myśl przyjętych współcześnie konwencji, uznawane jest za konieczny element każdej czynności prawnej³². Wprawdzie na poziomie fonetycznym „oświadczenie woli” z „czynem” się już chyba w żaden sposób nie kojarzy, niemniej jeszcze kilkadziesiąt lat temu oba terminy (tj. „czynność prawna” i „oświadczenie woli”) używane były w zasadzie wzajemnie. Nadto, w myśl tzw. teorii woli, która mogła być założona w rozważanym w tym miejscu fragmencie *Trójgłosu*, oświadczenie woli było rozumiane jako zachowanie, któremu towarzyszyła wola danego podmiotu, w dodatku wola wywołania właśnie tych skutków prawnych, jakie wyrażała treść oświadczenia. Ewentualne konkurencyjne „teorie” zakładały dla „oświadczenia woli” przynajmniej zachowanie świadome, w tym czy w innym sensie kierowane wolą podmiotu. Podobne stanowiska prezentowane są również współcześnie.

Reprezentatywne dla współczesnej kultury prawnej rozumienie „oświadczenia woli” nie zakłada jednak jakkolwiek rozumianej woli podmiotu (występowania u niego określonych stanów mentalnych) jako elementu koniecznego dla zdarzenia objętego zakresem „oświadczenia woli”. Warunkiem koniecznym złożenia przez

30 Nie jestem pewien, czy takie rozróżnienie jest w ogóle sensowne. Załóżmy jednak, *per fas et nefas*, że takie rozróżnienie można wprowadzić.

31 S. Sołtysiński, w: Z. Ziemiński, K. Daszkiewicz, S. Sołtysiński, *Trójgłos...*, s. 38 i n.

32 K. Mularski, *Czynności podobne do czynności prawnych*, Warszawa 2011, s. 71.

podmiot X oświadczenia woli jest wytworzenie przez podmiot X materialnego substratu znaku, z którym takie czy inne reguły znaczeniowe wiążą myśl, że oto została ustanowiona przynajmniej jedna norma indywidualna i konkretna, relevantna na gruncie norm prawa cywilnego. Nie ma tu ani słowa o żadnych stanach mentalnych w ogóle, a „woli” w szczególności. Z całą już zaś pewnością stany mentalne nie muszą przybierać postaci chęci czy pragnienia wywołania określonego skutku prawnego; więcej, nie muszą w ogóle przybierać postaci świadomości tego, że określona zmiana położenia człowieka w czasie i przestrzeni będzie poczytana za działanie w sferze prawnej³³. Jeślibym oto usiadł w restauracji i zamachał ręką, odpędzając dręczącą mnie muchę, a nie zauważyłem, że toczy się właśnie aukcja, moje zamachanie ręką będzie mogło zostać poczytane za złożenie oferty w ramach tej aukcji (kolejne postąpienie) – ze wszelkimi tego konsekwencjami, jeśli nikt mnie już nie przelicytuje. Dobitym przykładem wydaje się też tzw. milczenie – o ile można je w ogóle uznać za materialny substrat znaku przez kogoś wytworzony. W każdym razie, na tle art. 68² k.c. przyjmuje się niejednokrotnie (choć nie jest to pogląd jednolicie podzielany), że tzw. milczenie przedsiębiorcy (wraz z określonym w tym przepisie kontekstem sytuacyjnym) jest oświadczeniem woli o przyjęciu oferty. Jest jasne, że podmiot taki może nie przeżywać żadnych stanów mentalnych, może nie zachodzić żadna zmiana jego położenia w czasie i w przestrzeni oddziałująca w jakikolwiek sposób na rzeczywistość pozajęzykową, a i tak złożony on oznaczone oświadczenie woli (o przyjęciu oferty). Podobnie spogląda się na oświadczenia woli składane za pomocą tzw. automatów vendingowych czy smart kontraktów.

Powyższe, krytyczne uwagi korespondują, jak sądzę, z treścią Kodeksu, gdzie np. przepisy z Części ogólnej, dotyczące czynności prawnych (oświadczeń woli), nie dotyczą w żaden bodaj sposób deliktów; do tego stopnia, że nawet tzw. zdolność deliktowa została uregulowana (art. 426 k.c.) odrębnie niż zdolność do czynności prawnych (art. 13 i n. k.c.).

Podsumowując powyższe, należy uznać, że S. Sołtysiński źle skwantyfikował wyjściową tezę, zgodnie z którą prawo cywilne wiąże konsekwencje prawne z czynami. Otóż całej argumentacji towarzyszyło założenie, że pewne normy wiążą konsekwencje prawne tylko z czynami. Tymczasem wiążą one konsekwencje prawne także (między innymi) z czynami. Dla każdej z tych norm istnieje takie zdarzenie, z którym norma wiąże konsekwencje prawne i które jest czynem, oraz istnieje takie

³³ Zob. reprezentatywnie Z. Radwański, K. Mularski, w: Z. Radwański, A. Olejniczak (red.), *System Prawa Prywatnego*, t. 2, *Prawo cywilne – część ogólna*, Warszawa 2019, s. 5 i n. Nie oznacza to, że istnienie i, powiedzmy, treść tej woli nie mają żadnej doniosłości prawnej, co przejawia się zwłaszcza na tle art. 82 i n. k.c.

zdarzenie, z którym norma wiąże konsekwencje prawne, a które nie jest czynem. Powyższe można tak łatwo sformalizować, że nie wydaje się to konieczne.

Powyższe uwagi wymagają jeszcze jednego uzupełnienia. Otóż postawiłem niegdyś tezę, że czynami są wszystkie przedmioty należące do pewnego zbioru zdarzeń prawnych, nazwanego „czynnościami podobnymi do czynności prawnych”³⁴. Z perspektywy czasu widzę, że jeśli uznamy (co ciągle wydaje mi się trafne), że czynności podobne do czynności prawnych są to takie czynności konwencjonalne mające status performatywów, których reguły sensu nie są skonstruowane przez prawodawcę (a które ukształtowały się w zasadzie samoistnie w toku rozwoju życia społecznego), a z których dokonaniem (tylko!) w określonych okolicznościach prawodawca wiąże określone skutki prawne³⁵, to ich „dodatkowa” kwalifikacja jako czynów jest zbędna. Do ustalenia, czy dana czynność została dokonana czy nie, należy najpierw ustalić jej ukształtowanie w toku rozwoju życia społecznego reguły sensu, a następnie ustalić, czy dany stan rzeczy w odniesieniu do danego podmiotu spełnia te reguły czy też nie. Nawet jeśli by twierdzić, że poprzez wymóg działania z dostatecznym rozeznaniem prawodawca wymusza prawną relewancję jedynie takich stanów rzeczy, które (niezależnie od reguł sensu konstruujących daną czynność podobną) spełniają kryteria „czynu”, to i tak „czyn” nie będzie nam potrzebny – wystarczy refleksja nad „działaniem z dostatecznym rozeznaniem”. Refleksje poświęcone „czynowi”, z racji swego bogactwa, mogą być natomiast cennym środkiem heurystycznym dla takich rozważań.

Po drugie, w *Trójgłosie* pojawia się odwołanie do przyjmowanych w cywilistyce systematyk zdarzeń prawnych. Autor przyjmuje, że czyny cywilistyczne dzielą się na czyny dozwolone i zakazane. Czyny dozwolone dzielą się dalej na czynności prawne i czynności dozwolone faktyczne, natomiast czyny zakazane – na czynności zakazane deliktowe i czynności zakazane niedeliktowe³⁶. Wydaje mi się, że argument sprowadza się do tego, że proponowana kategoryzacja dobrze oddaje, powiedzmy, rzeczywistość normatywną.

³⁴ K. Mularski, *Czynności...*, s. 61 i n.

³⁵ *Ibidem*, s. 200 i później Z. Radwański, K. Mularski, w: Z. Radwański, A. Olejniczak (red.), *System Prawa Prywatnego...*, s. 50.

³⁶ S. Sołtysiński, w: Z. Ziemiński, K. Daszkiewicz, S. Sołtysiński, *Trójgłos...*, s. 37 i n. W dawniejszej cywilistyce najpopularniejsza była systematyka zaproponowana przez A. Woltera (A. Wolter, *Prawo cywilne. Zarys części ogólnej*, Warszawa 1967, s. 96; później zob. A. Wolter, J. Ignatowicz, K. Stefaniuk, *Prawo cywilne, Zarys części ogólnej*, Warszawa 1999, s. 115 i n.), zaczerpnięta z kolei z doktryny niemieckiej, zgodnie z którą zdarzenia cywilnoprawne dzielą się na zdarzenia w ścisłym tego słowa znaczeniu i działania; działania są zależne od woli ludzkiej, a dzieli się je na czynności zmierzające do wywołania skutków prawnych (tj. czynności prawne, orzeczenia sądowe i akty administracyjne) oraz inne czyny.

Do argumentu tego odnieść można chyba bez zmian wszystko to, co powiedziano już wyżej. Zauważmy tylko, że powołaną systematykę zdarzeń prawnych można rozumieć przynajmniej dwojako. Jeśli chodzi tylko o odnotowanie pewnego faktu (mianowicie takiego, że w cywilistyce proponuje się systematyki, w których pojawia się termin „czyn”), to jest on niesporny. Zauważyć można jedynie, że systematyki te spotkały się w późniejszych latach z przekonującą krytyką³⁷. Jeśliby natomiast chodzić miało o to, że zdarzenia prawne nazwane „czynami” istotnie wchodzą w zakres „czynu” we wcześniej zarysowanym znaczeniu, to byłaby to teza jaskrawo już nietrafna. Do każdej z wyróżnionych kategorii przedstawionej wyżej systematyki wchodziły również zdarzenia niespełniające kryteriów znaczeniowych „czynów”. Ewentualne wnioskowanie z nazwy wchodzącej w skład danej systematyki kategorii o tym, że byty objęte tą kategorią są czynami (skoro tak nazwa głosi), byłoby rażącą hipostazą.

W rozważaniach S. Sołtysińskiego pojawia się jeszcze jedna uwaga, która po odtworzeniu stojących za nią założeń byłaby, jak się zdaje, trzecim już argumentem na rzecz tezy silnej. Autor ten po wskazaniu, że w ramach jednej czynności prawnej wystąpić może kilka czynów, zadaje pytanie o to, co pozwala połączyć ów zespół zachowań w jeden „czyn” w rozumieniu Kodeksu cywilnego. Pada odpowiedź, zgodnie z którą prawo cywilne wprowadza konstrukcję czynności konwencjonalnych, np. takich jak „ustanowienie hipoteki umownej”³⁸. Jeśli dobrze rozumiem, czynem stawać ma się dana czynność konwencjonalna skonstruowana przez system prawny, a „czyn” ma być pomocny do jakiegoś zbiorczego ujęcia elementów czynności taką składających.

Rzecz jasna, proponować można różne konwencje terminologiczne, natomiast zupełnie nie mogę pojąć, co dać miałyby nazwanie czynności konwencjonalnych (ich elementów?) czynami. Takie rozumienie czynu nie miałyby też bodaj nic wspólnego z rozumieniem opartym na przedstawionych wyżej aspektach rzeczywistości pozajęzykowej, występującym przede wszystkim w prawie karnym. Świetnie widać to zwłaszcza w odniesieniu do rozbudowanych czynności konwencjonalnych, takich jak wspomniane przez S. Sołtysińskiego ustanowienie hipoteki umownej czy np. zawarcie związku małżeńskiego. W skład takiego osobliwego czynu wchodziłyby zmiany położenia w czasie i w przestrzeni różnych podmiotów, w tym sądu dokonującego wpisu o charakterze konstytutywnym czy kierownika USC. Nie jest chyba przypadkiem, że bodaj nikt zaproponowanej konwencji nie przyjął. Gdyby

37 Zob. zwłaszcza Z. Radwański, A. Olejniczak, *Prawo cywilne. Część ogólna*, Warszawa 2021, s. 238 i n.

38 S. Sołtysiński, w: Z. Ziemiński, K. Daszkiewicz, S. Sołtysiński, *Trójgłos...*, s. 38 i n.

natomiast rozumieć powyższe uwagi, powiedzmy, „rzeczowo”, mielibyśmy oczywisty błąd *petitio principii*. Z tego, że Kodeks cywilny konstruuje jakąś czynność konwencjonalną, nie wynika, aby suma tego, co się na taką czynność konwencjonalną składa, miała być czynem.

Przedstawioną wyżej krytykę argumentów mających przemawiać za potrzebą posługiwania się „czynem” przez cywilistykę należy jeszcze uzupełnić o argument innego rodzaju. Otóż w moim przekonaniu, któremu dawałem już w innych kontekstach wyraz³⁹, wprowadzanie do języka prawniczego terminów, które nie są terminami języka prawnego, a które w jakikolwiek sposób miałyby wpływać na proces wykładni, inferencji i stosowania prawa, niesie za sobą negatywne (niekiedy bardzo) konsekwencje społeczne i tym samym wymaga wyjątkowo przekonującego uzasadnienia wykazującego, najprościej mówiąc, przewagę konsekwencji pozytywnych, jakie posługiwanie się tym terminem przyniesie, nad konsekwencjami negatywnymi. Tego rodzaju terminy z konieczności bowiem utrudniają proces wykładni, inferencji i stosowania prawa. Co więcej, są praktycznie niepoznawalne przez radykalną większość adresatów norm; zaznajomić się z nimi mogą (w praktyce) jedynie prawnicy. Zwiększa to znaczenie społeczne tej grupy zawodowej (dla życia społecznego w moim przekonaniu *summa summarum* szkodliwej), uruchamiając natychmiast gry statusowe wewnątrz tej grupy (czyj termin, albo w czym rozumieniu, jest „właściwy”). „Czyn” jako termin języka prawa cywilnego jest jedynie elementem tytułu określonej jednostki redakcyjnej i posługiwanie się nim w procesie wykładni, inferencji i stosowania prawa jest niepotrzebne. Nie wpływa on także na ww. procesy jako element takiej czy innej systematyki zdarzeń prawnych. Gdyby jednak chcieć wprowadzić „czyn” jako element konieczny dla wykładni (inferencji, stosowania prawa) np. po to, by twierdzić, że tylko tak czy inaczej w szczegółach rozumiany czyn może mieć doniosłość prawną na gruncie art. 415 k.c., jego szkodliwa rola objawiłaby się natychmiast. Nie dość, że w przepisie tym nie ma ani słowa o czynie, a konieczność kwalifikacji takich czy innych elementów rzeczywistości pozajęzykowych jako „czynów” wprowadziłaby do wykładni art. 415 k.c. zupełnie niepotrzebny element (który rezonowałby z pewnością na stosowanie prawa i, być może, na inferencję norm z norm z tego przepisu wyinterpretowanych), to jeszcze natychmiast pojawiłyby się rozmaite „teorie czynu z art. 415 k.c.”, konkurujące o prestiż i uznanie. Warto zauważyć, że w nienaukowych dziedzinach wiedzy, takich jak cywilistyka (karnistyka, itp.), kryterium adekwatności danej „teorii” nie jest (albo ostrożniej – nie jest tylko) jej zgodność z tak czy inaczej w szczegółach

³⁹ Zob. ostatnio K. Mularski, *Bezpodstawne wzbogacenie. Przepisy (art. 405–409 KC), normy, instytucja*, Warszawa 2024, s. 8 i n. Zob. także szerszy kontekst K. Mularski, M. Zajęcki, *Autorytet prawników z perspektywy filozofii analitycznej*, „Prawo i Więzy” 2023, nr 4, *passim*.

pojmowaną rzeczywistością (danymi doświadczenia), a, przynajmniej w pewnym stopniu, status towarzysko-instytucjonalny ludzi daną „teorię” głoszących (zgłaszających do niej akces).

Podsumowanie

Wnioski z przeprowadzonych w niniejszym szkicu rozważań jawią mi się jako wyjątkowo wyraźne. Otóż termin „czyn” nie jest cywilistyce do niczego potrzebny; więcej, próby jego wprowadzenia do cywilistyki jawią mi się jako przynajmniej *prima facie* szkodliwe. Jedynym, sygnalizowanym już wcześniej wyjątkiem są te przepisy (tj. art. 442¹ k.c., art. 928 § 1 pkt 1 k.c., art. 1008 pkt 2 k.c.), które wiążą konsekwencje prawne z tym, co zostało zakwalifikowane jako „czyn” w rozumieniu prawa karnego (aktualnie dominującej wykładni Kodeksu karnego⁴⁰). Jeśli bowiem prawodawca wiąże konsekwencje prawne z „przestępstwem umyślnym” albo „zbrodnią lub występkiem”, a zarówno „przestępstwem umyślnym”, jak i „zbrodnią lub występkiem” może być tylko to, co wchodzi w zakres „czynu” w rozumieniu prawa karnego, to dla ustalenia owych konsekwencji prawnych znajomość „czynu” w rozumieniu prawa karnego jest konieczna⁴¹. Należy przy tym podkreślić, że chodzi tu o znajomość znaczenia, jeśli tak można powiedzieć, apragmatycznego, przyjętego w danej chwili przez karnistykę, a nie prowadzenie samodzielnych, cywilistycznych rozważań nad „czynem”. Co najwyżej, gdyby okazało się, że w karnistyce proponowanych jest kilka różnych koncepcji (zbioru postulatów znaczeniowych) „czynu”, a w dodatku są one mniej więcej równo reprezentowane doktrynalnie i orzecznictwem, można by się zastanawiać, która jest najbardziej adekwatna dla cywilistyki. Trzeba by wówczas ustalić konsekwencje, do jakich prowadzi zastosowanie każdej z nich, i odnieść je do aksjologii przypisywanej prawodawcy cywilnemu.

Cywilistyka nie ma więc do powiedzenia – w odniesieniu do „czynu” – niczego, co można by integrować z innymi dyscyplinami dogmatycznymi. Dla dosłownie trzech przepisów Kodeksu cywilnego musi ona jedynie przejąć „z dobrodziejstwem inwentarza” to, co o „czynie” twierdzi karnistyka. Jeśli można tu mówić o jakiejś integracji, to bardzo prostej: przez akceptację czy inkorporację. Skądinąd, przyczyną takiego stanu rzeczy jest zapewne przyjęta współcześnie filozofia polityczna, nakazująca ochronę jednostki przed nadmierną ingerencją (cokolwiek by to miało znaczyć i oznaczać) stanowiącego prawo karne państwa. W prawie cywilnym

40 Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 383 ze zm.).

41 Zob. podobnie, trafnie S. Sołtysiński, w: Z. Ziemiński, K. Daszkiewicz, S. Sołtysiński, *Trójgłos...*, s. 43.

państwa, przed którym trzeba by (na gruncie aktualnie akceptowanej filozofii politycznej) chronić jednostkę, w zasadzie (jeszcze?) nie ma. Niewykluczone, że jakąś rolę gra tu również odmienne niż w prawie karnym, powiedzmy, ustawienie w prawie cywilnym parametrów sprawiedliwości wyrównawczej. W ogromnym uproszczeniu, sprawiedliwe wyrównawczo jest to, na co zgodzą się same strony umowy: potrzeba konstruowania terminów językowych, dzięki zastosowaniu których uniknąć będziemy niesprawiedliwości, jawi się jako wyrażnie mniejsza. Patrząc z nieco innej perspektywy, można chyba powiedzieć (hipostazując i metaforyzując!), że dla prawa karnego „czyn” jest soczewką (czy może raczej pryzmatem), przez którą prawo to spogląda na rzeczywistość pozajęzykową dla zrealizowania określonych celów aksjologicznych. Taki fundament dla prawa cywilnego wydaje mi się nie tylko niepotrzebny, ale nawet niemożliwy.

Powyższe, jednoznacznie sformułowane tezy nie pociągają za sobą wyłączenia, powiedzmy nieściśle, inspiracji aksjologicznej tak cywilistyki innymi dyscyplinami, które posługują się „czynem”, jak i innych dyscyplin cywilistyką, która „czynem” się nie posługuje. Jeśli chodzi o cywilistykę, zauważalne (może naiwnie) w prawie karnym skupienie czy koncentracja na, powiedzmy, dostrzegalnych elementach rzeczywistości pozajęzykowej jako czymś, na co musi oddziaływać zmiana położenia człowieka w czasie i przestrzeni, aby móc uzyskać kwalifikację jako „czyn”, powinno moim zdaniem nasunąć myśl o potrzebie ostrożności w uznawaniu za krzywdy (art. 24 § 1 zd. 3 k.c., art. 445 i n. k.c.) zmian jedynie stanów mentalnych; zmian, którym nie towarzyszą zmiany w innych aspektach rzeczywistości pozajęzykowej. Tendencja do nadawania przez cywilistykę prawnej relewancji ludzkiemu przewrażliwieniu (w kontekście wątpliwego odkrywania coraz to nowych dóbr osobistych albo nowych sfer dóbr wcześniej znanych; zwłaszcza zaś szalonych moim zdaniem dla życia gospodarczego pomysłów wynagradzania krzywd spowodowanych niewykonaniem albo nienależytym wykonaniem zobowiązania; pomysł ten da się obronić jedynie w odniesieniu do zobowiązań chroniących wyłącznie interes niemajątkowy wierzyciela – padają tu przykłady pijanego organisty albo fotografa na ślubie lub weselu) wydaje mi się bowiem coraz wyraźniej dostrzegalna.

Bibliografia

Anscombe G.E.M., *Intencja* (tł. M. Zaręba), Warszawa 2024.

Banaszczyk Z., w: M. Safjan (red.), *System Prawa Cywilnego*, t. 1, *Prawo cywilne – część ogólna*, Warszawa 2012.

Bojarski T., w: T. Bojarski (red.), *Kodeks karny. Komentarz*, Warszawa 2016.

- Davidson D., *Freedom to Act*, w: D. Davidson, *Essays on Actions and Events*, Oxford 2002.
- Giezek J., w: J. Giezek (red.), *Kodeks karny. Część ogólna. Komentarz*, Warszawa 2021.
- Homer, *Iliada* (tł. R.R. Chodkowski), Lublin 2022.
- Konieczniak P., *Czyn jako podstawa odpowiedzialności karnej w prawie karnym*, Kraków 2002.
- Królikowski M., w: M. Królikowski, R. Zawłocki (red.), *Kodeks karny. Część ogólna. Komentarz. Art. 1–116*, Warszawa 2017.
- Lachowski J., w: V. Konarska-Wrzošek (red.), *Kodeks karny. Komentarz*, Warszawa 2023.
- Machnikowski P., w: A. Olejniczak (red.), *System Prawa Prywatnego*, t. 6, *Prawo zobowiązań – część ogólna*, Warszawa 2023.
- Mąciór W., *Czyn ludzki i jego znaczenie w prawie karnym. Zagadnienia podstawowe*, Warszawa 1990.
- Mularski K., *Bezpodstawne wzbogacenie. Przepisy (art. 405–409 KC), normy, instytucja*, Warszawa 2024.
- Mularski K., *Czynności podobne do czynności prawnych*, Warszawa 2011.
- Mularski K., Zajęcki M., *Autorytet prawników z perspektywy filozofii analitycznej*, „Prawo i Wiąż” 2023, nr 4.
- Odra będzie miała osobowość prawną? Projekt ustawy trafi do Sejmu, <https://www.portalsamorzadowy.pl/ochrona-srodowiska/odra-bedzie-miala-osobowosc-prawna-projekt-ustawy-trafi-do-sejmu,613020.html?mp=promo>.
- Patryas W., *Interpretacja karnistyczna. Studium metodologiczne*, Poznań 1988.
- Patryas W., *Zaniechanie. Próba analizy metodologicznej*, Poznań 1993.
- Pohl Ł., w: R.A. Stefański (red.), *Kodeks karny. Komentarz*, Warszawa 2018.
- Pohl Ł., w: R. Dębski (red.), *System Prawa Karnego*, t. 3, *Nauka o przestępstwie. Zasady odpowiedzialności*, Warszawa 2013.
- Radwański Z., Mularski K., w: Z. Radwański, A. Olejniczak (red.), *System Prawa Prywatnego*, t. 2, *Prawo cywilne – część ogólna*, Warszawa 2019.
- Radwański Z., Olejniczak A., *Prawo cywilne. Część ogólna*, Warszawa 2021.
- Śmieja A., w: A. Olejniczak (red.), *System Prawa Prywatnego*, t. 6, *Prawo zobowiązań – część ogólna*, Warszawa 2023.
- Wąsek A., w: M. Filar (red.), *Kodeks karny. Komentarz*, Warszawa 2016.
- Wolter A., *Prawo cywilne. Zarys części ogólnej*, Warszawa 1967.
- Wolter A., Ignatowicz J., Stefaniuk K., *Prawo cywilne, Zarys części ogólnej*, Warszawa 1999.
- Wright G.H. von, *Norm and action*, London 1963.
- Ziemiński Z., Daszkiewicz K., Sołtysiński S., *Trójgłos o prawniczym pojęciu czynu*, „Studia Prawnicze” 1971, z. 29.

Zoll A., w: W. Wróbel, A. Zoll (red.), *Kodeks karny. Część ogólna*, t. I, *Komentarz do art. 1–52*, Warszawa 2016.

Some remarks on the act and the “act” in civil law and civil law commentary

Abstract

This article explores the possibility of integrating civil law doctrines with other doctrinal disciplines (primarily criminal law) and legal theory, with respect to the concept of the “act.” To address this question, it first asks whether acts exist (or whether there are such things as acts), or whether only (some) people use the term “act,” and further, whether the term “act” is or ought to be part of the language of the civil law doctrine.

The analysis leads to the conclusion that there are no acts as such, only the term “act,” which, depending on the adopted linguistic convention (particularly a given “theory of the act”), captures various aspects of extralinguistic reality. Depending on which aspects are captured within a given convention, the term may serve more or less effectively in achieving specific social objectives. The term “act” is of no practical use to the civil law doctrine; indeed, attempts to introduce it into civil law discourse appear to be detrimental. The sole exceptions are those provisions (namely, Articles 442¹, 928(1)(1) and 1008(2) of the Polish Civil Code) that attach legal consequences to what has been classified as an “act” under criminal law — specifically, under the currently prevailing interpretation of the Penal Code. For these three provisions, civil law doctrines must simply adopt, wholesale, the understanding of “act” provided by criminal law doctrines. If any integration is to be spoken of here, it is a minimal one: through acceptance or incorporation.

The article further argues that “act” functions as a predicate (rather than a name or a name-forming functor), with a structure roughly as follows: X performed C if and only if X changed their position in manner S during time t_1-t_n , and if, during t_1-t_n , this change of position was accompanied (or preceded) by a mental state M (or a set of mental states M_1-M_n), resulting from biochemical processes P_1-P_n occurring in X’s brain, and this change of position in manner S during t_1-t_n affected aspects A_1-A_n of extralinguistic reality in manner Z during the same time interval.

Keywords: “act”, relevance of the “act” to civil law doctrines, syntactic status of “act”

CYTOWANIE

Mularski K., *Kilka uwag o czynie i „czynie” w prawie cywilnym i w cywilistyce*, „Acta Iuris Stetinensis” 2026, nr 3 (59), 45–70, DOI: 10.18276/ais.2026.59-03.